

# Koniec świata czy pewnego świata?

28 stycznia 2013

Wyprzedaże na koniec świata się skończyły i nawet film Rolanda Emmericha, specja od katastrof na globalną skalę, nie wzbudza już emocji. A jednak nakręcanie zbiorowych strachów w związku z przepowiedniami sprzed setek lat jest czymś więcej niż tylko sposobem na wyciągnięcie pieniędzy z naszych kieszeni. Kryje się pod nimi siła bardzo rewolucyjna, która koniec traktuje jako uwerturę do nowego początku.

Koniec świata przewidziany w kalendarzu Majów zrobił furorę. Co prawda nie wygląda na to, by mieszkańcy Ziemi, w związku z datą 21 grudnia, popadli w jakąś zbiorową panikę. Przeciwnie, raczej można zauważyć, że owa symboliczna data we Francji przywoływana jest raczej w ironicznej tonacji: „A ty, co robisz w związku z końcem świata?” – zapytywał słodziutko kobiecy głos w reklamie, zaś paryskie życie nocne dość arogancko i swobodnie proponuje F\*uck les Mayas – wieczór optymistów w Gaîté-Lyrique czy Last Dance w La Villette. Co nie zmienia faktu, że zadziwiający jest ów niezwykle oddźwięk, z jakim spotkała się ta przepowiednia. Skąd on się, na Boga, bierze?

Trudno oczywiście nie wiązać owego nadmiernego, nawet jeśli utrzymanego w żartobliwym tonie, zainteresowania przepowiednią, która w innych czasach może nie zwróciłaby aż takiej uwagi, z powszechnym niepokojem panującym w krajach dotkniętych „kryzysem”. Można powiedzieć, że co roku mamy jakąś zapowiedź końca świata... Poczynając od niepokojów związanych z nadchodzeniem roku 2000 [1], dla których doskonałym pretekstem stało się oczekiwanie gigantycznego „bugu”, od którego miała się rozpaść globalna sieć informatyczna, zaczęliśmy przyzwyczajać się do prorocत्व wyciągniętych ze starych magicznych ksiąg, przypominających

naszej tracącej pewność siebie współczesności, że też nie jest wolna od millenarystycznej trwogi. Wtedy nauczyliśmy się sporo o Nostradamusie, dzisiaj zaś dowiadujemy się wiele na temat cywilizacji prekolumbijskich w Ameryce.

## **MILLENIUM RADYKALNEJ ZMIANY**

Tym niemniej nasza wiedza na temat millenaryzmu, jest w najlepszym razie bardzo skromna, a w najgorszym – roi się od błędów. A wydaje się, że może uzupełnienie tych braków byłoby ważniejsze niż śledzenie wyliczeń Majów, zwłaszcza, że niewykluczone, iż odzew, z jakim spotykają się dzisiaj rzeczne wyliczenia – żartobliwy, ale jednak uparty – ma jakiś związek z dziejami tego fenomenu, który w oficjalnej historii jest sprowadzany do nieaktualnego (dzięki Bogu) przesądu, do „wielkiej trwogi” przed nadejściem roku 1000. Tymczasem jest to zjawisko znacznie bardziej zaskakujące, stymulujące i znacznie bardziej zdolne zachwiać podstawami naszego świata.

„Millenaryści są przekonani, że pewnego dnia może nadejść – i na pewno nadejdzie – koniec takiego świata, jaki znamy, by w jego miejsce mógł narodzić się zupełnie nowy świat.” [2] Millenaryzm rodzi się z wiary. Wiąże się z motywem apokalipsy i opiera się, wedle wyjaśnień chrześcijańskich (gdyż w judaizmie i islamie rozumiany jest jeszcze inaczej) na wierze w nadejście Królestwa Bożego na ziemi, tysiąca lat pokoju: Millenium.

To wierzenie przetrwało za pośrednictwem rozmaitych średniowiecznych „sekt” do dziś, inspirując po drodze ważne ruchy społeczne. Gdyż owe nadzieje na „całkowitą i radykalną zmianę”, by zacytować historyka Erica Hobsbawma, w myśl ideałów zwartych w Ewangelii, nie zawsze sprowadzały się do biernego oczekiwania – czasem przeradzały się w dążenie do skonkretyzowania i urzeczywistnienia wyznawanych wartości, do ustanowienia w świecie doczesnym królestwa sprawiedliwości i równości między ludźmi wyznawanej przez prymitywne chrześcijaństwo.

Nie chodzi tu bynajmniej o żadnych nawiedzonych, o wszelkiego rodzaju zapaleńców, o ów średniowieczny z ducha styl, który dzisiaj najczęściej wiążemy z pojęciem millenaryzmu. Chodzi raczej o rewolucyjny romantyzm. W XVI w., w czasach humanizmu i renesansu, pojawił się ruch millenarystyczny inicjujący „największą rewoltę ludową, jaka nastąpiła między powstaniem Spartakusa a wielką rewolucją francuską” [3], jak twierdził Fryderyk Engels, a mianowicie niemiecką „wojnę chłopską”, określaną również wiele mówiącą nazwą jako „bunt zwyczajnych ludzi” (1524-1525).

## **BÓG NIE MOŻE DŁUŻEJ CZEKAĆ**

By właściwie ocenić wstrząsający charakter tego wydarzenia, trzeba zobaczyć je we właściwym dla niego kontekście. Była to epoka niezwykłych transformacji, które coraz jawniej dowodziły, że świat nie przybrał jeszcze swojej ostatecznej postaci i jest pełen możliwości dotychczas niewyobrażalnych, a panujący porządek nie jest wcale niezmienny i ostateczny. Co za tym idzie – można go zmienić. Właśnie pod koniec XV w. odkryty został „nowy świat”, a w 1521 r. pewien mnich imieniem Luter został ekskomunikowany za wystąpienie przeciwko autorytetowi papieża. Był to wielki wstrząs, a horyzont tego, co możliwe, znacznie się przesunął. Okazało się, że można być chrześcijaninem na inny sposób, niż było to wymagane przez ostatnie wieki.

Zaczęły się więc marzenia o wymyślaniu przeszłości i kontestowaniu teraźniejszości. W Anglii Tomasz More opublikował w 1516 r. Utopię. Między 1606 a 1616 r. ukazywał się Don Kichot. Ruch reformacyjny zachęcał do samodzielnej lektury tekstów świętych (Luter przetłumaczył na niemiecki Nowy Testament) i zdawał się przekonywać, że nie trzeba respektować zastanego porządku, jeśli nie jest on sprawiedliwy. W takich to właśnie nowych horyzontach myślowych, w takiej oto nowej konfiguracji wyobraźniowej zrodził się ów kolejny bunt, bunt przeciwko panom, przeciwko klerowi i przeciwko posiadaczom. Ale do jego radykalizacji

przyczyniło się jak najpoważniejsze potraktowanie nadziei wyczytanych z Ewangelii. Od jeziora Bodeńskiego po południowe tereny Niemiec, Szwajcarii, Lotaryngii i Alzacji, kolejno powstawali robotnicy pracujący w kopalniach, chłopi i drobni rzemieślnicy. Ich powstanie zaś znalazło artykulację i stymulację w słowach mistrza teologii Tomasza Münzera (1490-1525), który stanął na jego czele. Przyczyny zamieszek miały oczywiście charakter ekonomiczny i społeczny, ale słowa i działalność Münzera spotkały się z wystarczającym odzewem, by skierować je w kierunku „rewolucjonizmu religijnego”: „Kiedy wreszcie obudzicie się ze snu? (...) Bóg nie może dłużej czekać, by się objawić, musicie powstać.”

Według Münzera Bóg nie toleruje letniości. Trzeba powrócić do pierwotnego radykalizmu prawa chrześcijańskiego, nawet jeśli musi to oznaczać rewolucyjną przemoc. Zastanawiające jest jak to, co polityczne i to, co religijne znajduje w pewnych okolicznościach swój wyraz. Ich manifest jest zaskakujący: wybieralność duchownych, równe prawa dla wszystkich, koniec z przywilejami szlachty... Ten millenaryzm, którym entuzjastycznie zainteresował się, po Engelsie, Ernst Bloch [4], wiąże się z odwagą działania na rzecz ewangelicznego ideału, „dobrej nowiny”, odwagą, za którą stoi lęk przed silniejszymi oraz przed myślą, że słowo Ewangelii może zostać pozbawione konkretnej rzeczywistości.

Warto też zauważyć, że chociaż bunt stłumiono, buntowników ukarano, a Münzera torturowano i stracono, millenarystyczne nadzieje nie zostały zniszczone. Uparte marzenie o sprawiedliwości i o fundamentalnej równości będzie powracało niejednokrotnie. Na przykład w teokratycznej republice anabaptystów w Münster [5], gdzie wszystkie dobra zostały uwspólnione (1535), albo w Anglii podczas wojny domowej (1642-1649), gdy lewelerzy walczyli o zniesienie przywilejów i o prawo wyborcze w imię naturalnych praw wszystkich ludzi, którzy rodzą się wolni i równi... Te rewolty również zostały stłumione. Ale stojące za nimi dążenia i inspiracje dalej się

rozprzestrzeniały po całej Europie.

## **ZAPOMNIANE ŹRÓDŁA EUROPY**

Mogłoby się wydawać, że Europa opowie się z całego serca za tymi rewolucjonistami, bohaterskimi prekursorami walki, która z czasem doprowadziła do powstania naszej demokracji, tak ceniącej sobie ideały „równości”. Ale tak się nie stało. Kiedy Rada Europy zebrała się na swoim założycielskim spotkaniu w 1949 r. planując działania na rzecz konsolidacji „kulturowej tożsamości europejskiej” i z przekonaniem tak silnym, że niebojącym się banału, ogłosiła potrzebę dążenia do „jak najlepszej informacji na temat historii i kultury europejskiej w celu promowania europejskiej świadomości” [6], w rozlicznych formułowanych wówczas programach „federacyjnych” nie zamajaczył nawet cień aluzji do omówionych wyżej ruchów społecznych. Europa woli otaczać kultem drogę św. Jakuba prowadzącą do Santiago de Compostela (którą spotkał ten zaszczyt, że została nazwana pierwszym europejskim „szlakiem kulturowym”) i wdzięczną muzykę Wolfganga Amadeusza Mozarta.

Tymczasem jednak, mimo ciszy i zapomnienia, w których oficjalna historia stara się pogryźć owe rewolty wzniecone w imię ideału równościowego [7], ów stary sen wciąż żyje, nawet jeśli ujawnia się czasem w klimatach new age’owskich i nawet jeśli prowadzi czasem do mylenia końca pewnego świata z końcem świata. Czy te rewolucje zostały całkowicie przegrane? Nie. I nie będą przegrane tak długo, dopóki tli się nadzieja na możliwość zaistnienia innego świata. A sądząc po tym, jak wciąż poszukuje się nowych dróg i nowych utopii, będzie się ona tliła również w przyszłości...

Autor: Evelyne Pieiller

Tłumaczenie: Magdalena Kowalska

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

## **PRZYPISY**

[1] Zob. Ignacio Ramonet, „Les peurs de l’an 2000”, Le Monde

diplomatique, grudzień 2000.

[2] Eric Hobsbawm, Les Primitifs de la révolte dans l'Europe moderne, nieublikowany wstęp autora, Pluriel, Paryż 2012.

[3] Friedrich Engels, Wojna chłopska w Niemczech, Warszawa 1950.

[4] Ernst Bloch, Thomas Münzer, théologien de la Révolution, Les Prairies ordinaires, Paryż 2012.

[5] Por. Marguerite Yourcenar, L'œuvre au noir, Gallimard, „Folio”, Paryż 1976; Friedrich Dürrenmatt, Les Anabaptistes, L'Age d'Homme, Lozanna 1994; Dieter Forte, Martin Luther et Thomas Münzer ou les débuts de la comptabilité, L'Arche, Paryż 1973; Luther Blissett, L'œil de Carafa, Seuil, Paryż 2001; La Compagnie Jolie Môme, Faust et l'homme ordinaire.

[6] Uroczysta deklaracja stuttgarcka o Unii Europejskiej z 19 czerwca 1983 r.

[7] Ale w NRD Münzer był czczony jako jeden z narodowych bohaterów.